GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 121. W Sobotę dnia 25. Maja. **1844.**

W Poniedziałek, w drugie święto Zielonych Świątek, nie wyjdzie Gazeta.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dn. 23. Maja.

N. Pan JO. Xięciu von Ysenburg und Buedingen order orła czerwonego 1. kl. dać raczył.

Z Berlina, dnia 22. Maja. — Dyrektorowi wydziału handlu, przemysłu i budowli w ministeryum skarbu, Beuth, N. Pan przydomek »Excellencya« nadać raczył. — Słychać, że w miejsce Dr. Hermes dotychczasowy feuilletonista Dr. J. B. Rousseau jako współpracownik co do politycznéj części Gazety Powszechnéj Pruskiéj nastąpi. — Petycyę podaną przez tutejszą gminę katolicką bezpośrednio do N. Pana i Króla względem wybudowania drugiego kościoła katolickiego w stolicy, przekazano ministrowi oświecenia dla zdania z niéj sprawy N. Panu. Przy téj sposobności pokazało się, że Berlin około 20,000 katolików liczy, między tymi jest 3800 żołnierzy załogi tutejszéj. Zważając że kościół tutejszy św. Jadwigi z przyczyny szczupłości swéj ledwo połowę tutejszych żołnierzy katolickich objąć może, przekonywamy się, że budowa drugiego kościoła katolickiego u nas istotną jest potrzebą.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 21. Maja.

N. Pan Najmiłościwiéj udzielić raczył, wiecznemi czasy na dziedzictwo: — Pomocnikowi naczelnika sztabu oddzielnego kaukaskiego korpusu, Pułkownikowi szabu głównego Buturlin, dobra Ręczno i Stobnicę, w pcie Piotrkowskim, gub. Kaliskiéj, i dowódcy pułku huzarów imienia J. Kr. Mości króla hanowerskiego, Pułkownikowi Mielnikow, dobra Zbuczyn, w pcie Siedleckim gub. Podlaskiéj.

N. Pani, raczywszy przyjąć złożony sobie przez Członka Rady Oświecenia publicznego w Królestwie polskiém, Radcę Stanu Pawliszczewa, exemplarz napisanéj przez niego Historyi polskiéj, poleciła oznajmić autorowi Monarsze swoje zadowolenie

Francya.

Z Paryża, dnia 15. Maja.

Na dzisiejszém posiedzeniu Izby Parów odezwał się raz jeszcze P. Cousin w sprawie duchowieństwa a mianowicie Jezuitów. Broniąc paragrafu tyczącego się warunków względem zaświadczeń naukowych, odpowiedział uczony ten mówca Hrabiemu Montalembert w następujący sposób: »Pytano się, skąd to pochodzi,

że ja, którym był oświadczył, że zaświadczenia naukowe nie koniecznie są potrzebne, teraz za warunkiem tym głosuję. Tak jest, Panowie, takiego byłem zdania w r. 1836., a w r. 1840. ułożyłem nawet wniosek do prawa, w którym o podobnych świadectwach najmniejszéj nie było wzmianki. Cóż więc zdanie moje zmieniło? Oto wy, Panie Hrabio Montalembert i Jego przyjaciele, którzy w myśli służenia religii i wolności, z najlepszemi może chęciami, zamierzyliście pewną słusznie czy niesłusznie wzgardzoną kongregacyą znów do czci przywołać i na głowy nasze zwalić, przez co kraj w alarm wprawiony został. Zaiste, byłoby to niedorzecznością, dla któréjby mnie raz jeszcze do szkoły wysłać należało, gdybym tu, na mocy zasady teoretycznéj, zbijać chciał nieodzowną konieczność, że wielkiemu złemu zapobiedz i pewnéj części młodzieży francuzkiéj niepozwolić należy uczyć się w zagranicznych i słusznie podejrzanych instytutach, ażeby pod płaszczykiem bakkalaureatu przywozili nauki dla konstytucyi naszych zgubne i takowe jako kontrabandę pośród nas rozszerzali. (Bardzo dobrze!) Jesteśmy ludźmi praktycznymi, i oświadczam, że teraz, jakkolwiek z żalem i od WPana zmuszony, za zaświadczeniami głosuję. Nie idzie tu o uniwersytet. Uniwersytet nie boi się konkurencyi z Bürgelette i Fryburgiem. Gdyby wielki jaki komitet europejski sądzić miał o owocach naszych kollegiów a dwóch owych sławnych instytutów, stanęlibyśmy z niejaką pewnością przed takowym trybunałem. (Oklaski.) Idzie tu o Francyą, o ojczyznę z wszystkiemi jéj ustawami, obyczajami i jéj duchem. Wszystko to, dzięki WPanu, zawarte jest w lichéj téj kwestyi o zaświadczenia naukowe. Nie wynika stąd, żebyśmy życie Monarchii i ojczyzny do pytania tego przywięzywali. Prawo nie jest wieczne. Któż z nas przed 4 lub 10 laty myślał o Jezuitach i o tajnych towarzystwach religijnych? Komuż z nas przez myśl kiedy przeszło, aby od przewodnika pensyonatu domagać się piśmiennego oświadczenia, że nie należy do żadnéj kongregacyi zakazanéj? Nie żądano takowéj deklaracyi w roku 1818. i 1819., ale jéj zażądano w r. 1828. Czemu? Bo się stała potrzebną, bo Jezuici znów się byli pojawili. Rewolucya lipcowa rozproszyła ich i do zwyczajnych zapędziła kryjówek. Dzięki postępom wolności i pokoju, dzięki przedewszystkiem pobłażaniu, na jakie liczyli, pojawili się znowu, aby, jak zawsze, wojnę pomiędzy nami wzniecić, aby wszystkie roztrząsania zatruć, aby biskupstwa podburzyć, uwieść i za sobą porwać. Wierzcie mi Panowie, biskupstwa nie są tak wolne, jak to powiadają. Słyszałem ja skargi, bolesne skargi, a gdyby spór zachodził tylko pomiędzy uniwersytetem a kościołem, czyliżby rząd, obejmujący jedno i drugie, sporowi temu nie był łatwo koniec położył? Kościół i uniwersytet nie mają dążności przeciwnych, boby uniwersytet znieść należało, gdyby religii chciał szkodzić, jak znów z drugiéj strony kościół ciężkąby winę na siebie zwalił, gdyby uniwersytet w sprawowaniu dzieła jego miał niepokoić. Ale pomiędzy kościół a uniwersytet wcisnęli się ludzie obcy, którzyby zginąć musieli, gdyby obiedwie te instytucye w dobrem były porozumieniu; ludzie, którzy w wojnie tylko zyskać mogą, którzy czemsiś tylko być mogą przez obalenie wszystkich naszych instytucyi i starych zasad, które ich odpierają; kongregacya, która tylko po za szańcami nieograniczonéj wolności znów się pojawić może, i dla tego duchowieństwo do głupiego tego wzywania nieograniczonéj wolności pobudza, duchowieństwo, które nieznanéj téj wolności nie potrzebuje, tylko staréj i wiecznéj wolności kościoła, wolności nauczania tego, co mu Bóg powierzył. Tak jest, Jezuici to podburzają Biskupów, i w takowych okolicznościach widzę się zmuszonym domagać się nawet rękojmi przeciw téj kongregacyi.«

Wstąpił potém na mównicę Wielki Kanclerz, P. Martin du Nord, i oświadczył, że zdania Pana Cousina i obawy jego pod względem Jezuitów nie podziela. Zaprzeczył nasamprzód, iżby Jezuici tak wielki wpływ na Biskupów wywierać mieli: w wystąpieniu tychże Biskupów nie widzi on nic tak nadzwyczajnego, a że się w polemikę i pisma czasowe wdają, przypisuje to skutkom instytucyi francuzkich. Co do Jezuitów samych, oświadczył kanclerz, że jeźli kto, to on dobrą miał sposobność uważać wszystkie zjawiska i kroki kongregacyi, a nic tak okropnego nie dostrzegł, jak to P. Cousin kreśli. Według kanclerza zdania instytucye krajowe dosyć są mocne, aby wszystkim zabiegom Jezuitów w samym źródle tamę położyć, ani téż nawet zakonowi temu tak wielkiéj wagi po dziś dzień przypisać nie należy. — Na to Hr. St. Priest: »Dowody Pana Kanclerza bynajmniéj mnie nie przekonały; nie chce on prawie wiedzieć o istnieniu Jezuitów, a przecież oni sami to wyznają i chełpią się z tego. Zdaje mi się, że P. Minister nie dobrze jest pod tym względem zainformowany. Byłem zrazu przeciw świadectwom; teraz za niemi głosuję, a to z powodów, które P. Cousin rozwinął. Zara-

zem podziękować winienem Panom Cousin i Persil za sposób, w jaki zdania Pana Montalemberta sprostowali. Szanowny Pan Montalembert popełnił anachronizm; przypomniał on sobie, że Jezuici nietylko osobom prywatnym, ale nawet potężnym Królom niegdyś strachu napędzali, i że ci Królowie jarzmo ich dźwigać musieli, nim je z karków zrzucili. Ale Hrabia pomylił się pod względem czasu i nie baczył on na to, że żyjemy teraz w innéj epoce i pod innym rządem, i że jawność rządu konstytucyjnego już im postrachu rzucać nie pozwala.

Rozstrzygnięcie względem paragrafu dotyczącego świadectw nauki odłożono do dnia następnego.

Z dnia 16. Maja.

Pisemko, które Książę Joinville wydał pod tytułem: »Note sur l'état des forces navales de la France«, wielką podobno zwróci na siebie uwagę. Autor zamierzył w niém dowieść, że francuska na morzu potęga niezmiernie po za czasem została i że szybkie i silne rozwinięcie marynarki parowéj koniecznie jest potrzebném, jeżeli Francya chce stanąć na takiéj stopie, aby w wojnie morskiéj z Anglią zaszczytnie i bezpiecznie zmierzyć się mogła. Książę Joinville z góry przyznaje, że o zupełném Anglii na wodzie wyrównaniu Francya ani pomyśleć nie może i tym sposobem oświadcza się za zdaniem, które wprawdzie najpospolitszemu rozumowi jest oczywistem, ale które przecież zawsze zapaleńcy francuskiéj narodowéj godności za szkaradne bluźnierstwo poczytywali; autor pisemka ciężko za poważne jegoż ogłoszenie będzie musiał odpokutować. »Nie należę do tych, mówi Książę Joinville, co w obłędzie narodowéj chełpliwości wierzą, że jesteśmy w stanie równemi siłami walczyć na morzu z potęgą brytyjską, lubo nie poważyłbym się utrzymywać, iż jéj się w żadnym razie oprzeć nie zdołamy. Jak ja nad rzeczą pomyślałem, to rozumiem, że wytrzymamy wojnę z każdem państwem, nawet z Anglią i niejakieś zaprowadzić zdołamy wyrównanie przez rozsądne użycie naszych pomocnych źródeł. Nie będziem zaiste i wtenczas świetném szczycić się powodzeniem, ale przynajmniéj pewnym krokiem zbliżymy się do celu, którym jest utrzymanie Francyi w należnéj godności.« W tymże sensie mówi Książę Joinville na inném miejscu: »Nie zapominajmy nigdy wpływu, jaki w r. 1840. wywarło odwołanie floty; lubo odwołanie to było jedynem, co wówczas uczynić było można, a i dzisiaj przy pierwszém zagrożeniu wojną nie inaczéj by postąpić wypadało.« Autor przeprowadza to twierdzenie, dowodząc, że najzupełniejsze nawet zwycięstwo, jakieby flota francuska w roku 1840. na angielskiéj odnieść była mogła, przecież byłoby tylko początkiem zniweczenia francuskiéj na morzu potęgi. Francya, mówi on, w każdym razie długiego potrzebowałaby czasu, aby szkody floty naprawić, kiedy Anglia w przeciągu miesiąca dwie lub trzy floty w miejsce straconéj wystawić jest w stanie, a z pomocą swych parostatków wojennych wszystkie portowe miasta Francyi spustoszyć. Francya ma wprawdzie obecnie 43 parostatki wojenne, ale z tych według zaręczenia Księcia Joinville ledwie 6 może się mierzyć z angielskiemi. Do swych żaglowych okrętów nie może się już odwoływać, bo te od czasu użycia siły pary do żeglugi w większéj części straciły znaczenie i na przyszłość zajmą w potędze morskiéj już tylko to miejsce jakie ma artylerya w sile lądowéj.

Z dnia 17. Maja.

Z Londynu odbieramy dzisiaj pewną wiadomość, że Markiz Viluma, który dopiero temi dniami swoje pismo zawierzytelniające Królowéj Wiktoryi wręczył, wezwanie do objęcia Ministerstwa spraw zagranicznych przyjął i do powrotu do Madrytu się wybiera.

Wszystkie rapporta o utarczce, stoczonéj przez Księcia Aumale d. 24. Kwietnia z Kabylami w prowincyi Konstantine, w tém się zgadzają, że Książę w widoczném był niebezpieczeństwie albo zginąć, albo — coby może jeszcze gorzéj było — dostać się w niewolą. Li tylko własnéj waleczności i waleczności otaczających go Oficerów zawdzięcza swoje ocalenie. Jego koń dwoma albo — jak inni donoszą — trzema kulami ugodzony został. Moniteur algerien podaje liczbę poległych oczewiście za nisko tylko na 21 ludzi, pomiędzy tymi wymienia też Kommendanta Gallias; inne rapporta, wspominają o 13 Oficerach i 100 szeregowych po części ranionych, po części też zabitych; dwa działa Arabowie na chwilę zdobyli, ale w króte je im znowu odebrano, wszyscy Oficerowie pierwszego, 2. i 3. batalionu strzelców bagaże a po części i konie swoje stracić mieli. Oraz mieli Arabowie wszelką żywność za kolumną postępującą zabrać, dla tego też 3800 racyi żywności pod zasłoną 100 żołnierzy niezwłocznie za nią wysłano. Całą tę przygodę przypisują trwodze panicznéj, która Goum (Kontyngens) sprzymierzonych Arabów, po bokach kolumny maszerujących, podczas gęstéj mgły opanowała; zamieszanie przez nich sprawione udzieliło się też innym częściom kolumny. Z postradania wszelkich bagaży wy-

nika, że strata Francuzów musiała być znaczną, nie można bowiem przypuścić, żeby żołnierze bez rozlewu krwi je poświęcić mieli. Przypadek ten niepomyślny ożywi męstwo Kabylów i zapewne też inne pokolenia do odpadnięcia spowoduje. Ztąd powstanie dla Francyi konieczność ponoszenia nowych ofiar. Najbardziéj jednak objawia się przy téj sposobności obawa, ażali istotnie w tych małych a jednak z tylu niebezpieczeństwy połączonych wyprawach życie Królewiczów na szwank narażać wypada.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 10. Maja.

Dnia 5. obchodziło »Towarzystwo literackie polskie« uroczystość 12letniego bytu swego a to, jak zawsze, pod przewodnictwem szanownego i godnego przyjaciela Polaków Lorda Dudley Stewart. Zgromadzenie nie było wprawdzie bardzo liczne ale dobrane i przedstawiało rzadki widok, że mężów wysokiego urodzenia i geniuszu protestantów i katolików, Torysów i Whigów do wspólnego jednoczyło celu. Było też pocieszającą, że strata poniesiona przez śmierć Sir F. Burdett i dwóch albo trzech innych przyjaciół, przez przystąpienie do towarzystwa 20 nowych członków sowicie wynagrodzoną została. Do liczby tych nowo-przyjętych należy Lord, Sandon i irlandzki Ultra-protestant Lord Jocelyn, syn Hr. Roden, którego nawet wspólnictwo z O'Connellem od publicznego oświadczenia udziału swego dla sprawy Polaków wstrzymać nie mogło. Był też na posiedzeniu tém Samuel Rogers, poeta »rozkoszy wspomnień.« Tak tedy towarzystwo nie tylko się utrzymuje, lecz wzmaga się nawet od roku do do roku pomimo oszczerstw, rozsiewanych przeciw Polakom i samemu nawet Lordowi D. Stewart, których sprawcą—jak teraz z pewnością wiemy—był Polak, podła dusza. Jest to też wielkim dla przebywających w Anglii Polaków zaszczytem, że chociaż większa część z pomiędzy nich do niższych stanów należy, jednak dotychczas nikt z nich zbrodni się nie dopuścił. — To przynajmniéj twierdził Lord D. Stewart a ja przekonany jestem, że prawdę powiedział. Ale nie można ich za to uwolnić od zarzutu, że nieszczęściem jątrzeni między sobą często kłótnie i zwady miewają.— Towarzystwo rzeczone ma zresztą ten cel, aby tych Polaków wspierać, którzy za póżno tu przybyli jak aby w zapomóżkach rządu udział mieć mogli. Ponieważ jednak rząd do tego nareszcie się skłonił, że za każde 3 osoby, wykreślane z listy swojéj, jedną z listy towarzystwa przyjąć chce, a obie listy ciągle się przez wynajdywanie zatrudnień, śmierć i wydalenia zmniejszają, chwila niedaleka, w któréj towarzystwo przestanie być zakładem dobroczynności a ograniczać się będzie na ożywianiu między Anglikami współczucia i udziału dla narodowości polskiéj. Wniosek Anglika jednego: »aby dzień przybycia Cesarza Mikołaja do Anglii towarzystwo jako dzień żałoby obchodziło« jako nieprzyzwoity odrzucono.

T u r c y a.

Z Konstantynopola, d. 1. Maja.

Pokazuje się z doniesień, że albańskie spustoszenia dalekie końca, owszem z dniem każdym się zwiększają, że Baszowie nie zdolni są ich pochamować, że jeżeli prędko skuteczniejsze nie nastąpią środki, zamieszki te strasznemi stać się mogą Porcie. Sułtan wraca znów do swego dawnego projektu odwiedzenia osobiście prowincyów — ale napotyka też same trudności i zawady od dworzan, które przed kilku tygodniami plan ten rozbiły, i istotnie nie rozumiem jakąby korzyść przyniosła osobista bytność Sułtana w prowincyach, kiedy Jego Wysokość nie posiada téj siły woli ani bystrości, któremi się jego ojciec odznaczał. Przecież ten raz Padyszach podobno upiera się przy swém postanowieniu, i mówią że tylko tyle ustąpił prośbom Walidy, iż zaczeka raportów Riza Baszy o stanie krajów niepokojonych, za nim przedsięwzięcia dokona. Zdaje się jednakże, że to tylko plotki serajowe, mające na celu rzecz całą zwlec i zamiar Sułtana zwłoką podkopać. — Sir Stratford Canning oburzony strasznem wyuzdaniem Arnautów, zdaje się coś stanowczego zamierzać i Portę zmusić do wyjawienia zasad na których nadal działać będzie i których niezmiennie trzymać się ma. Europa bowiem, utrzymuje Sir Stratford, nie mogąc dozwolić Turkom szerzyć barbarzyństwa, przywłaszczyła sobie prawa interwencyi w jéj interesa; zamiast dotychczasowego zapuszczenia się w szczegóły — które dla Europejczyków równie jest niedogodne jak urażające rząd turecki — niechby Porta raz na zawsze ogłosiła zasady, których się na przyszłość trzymać zamierza, i które zapobiedz winny oburzającym scenom niestety codziennie się wydarzającym. — Temu zarzucają reprezentanci niemieccy i rossyjski, że taka deklaracya, owa z Gülhaneh, już raz jest daną, a wiadomo że się na nic nie przydała. Zresztą deklaracya uczyniłaby ciągłą kontrolę konieczną, i obce mieszanie się w szczegóły prędzéjby się pomnożyło niż stało zbyteczném; że zatem lepiéj trzymać się pojedyń-

czego, obecnego wypadku i na Porcie wymódz, aby milicye albańskie rozpuściła, odesłała je do domów, i utrzymanie publicznego pokoju powierzyła wojsku regularnemu co łatwem być powinno, ile że milicye owe dla Porty w czasie pokoju prędzéj niebezpieczne niż pożyteczne.

Rozmaite wiadomości.

(Z Tyg. Petersb.)

GAWĘDY LITERACKIE.

O nowych publikacyach naszych, tak w ogólności teraz cicho—głucho, że gdybyśmy nie byli najmocniéj przekonani, iż to jest wyjątkowém, przypadkowém, ze składu okoliczności, jak pospolicie mówią, wynikającém zapomnieniem, sądzilibyśmy, że się już powszechność nasza, autorowie, czytelnicy i krytycy, wszyscy razem znużyli życiem umysłowém i myślą spokojnie na laurach spoczywać. Taką mamy skłonność do próżniactwa wrodzoną, że wszystko to czego się lękamy nie przypuszczając, staćby się gotowo.

Mówmy naprzód o autorach, jako o wątku na którym snuje się umysłowe życie, mówmy —albo może nie mówmy o nich. Bo naprzod jesteśmy ich częścią, należym do korporacyi, posądzonoby nas o stronność, powtóre gdybyśmy trochę ostrzejszą prawdę powiedzieć chcieli, zakrzyczanoby na stronność znowu, na burzycielstwo bezpotrzebne. — A jednak znalazłoby się tyle rzeczy do powiedzenia o nich — o nas. Nasi pisarze wystawieni z natury, wyportretowani żywo, stanowiliby jeden z najciekawszych obrazów [1]). Począwszy od Jaśnie Wielmożnych piszących, do chudopachołków, do młodzieży probującéj sił, do spekulatorów, tłumaczów itd. ile przewybornych typów: Na nieszczęście są to obrazki do pamiętników chyba pośmiertnych, krzyczano by na osobistości, gdyby ich nawet nie było. W ogólności tak jakoś dziś zachciało się nam krzyczeć, że krzyczym nie wiele patrząc na kogo i dla czego, kłócim się z najlepszemi przyjaciołmi. Les petits présents entretiennent l'amitié; mybyśmy mogli powiedzieć: Les petites querelles entretiennent l'amitié. Taka to tam i przyjaźń. Jeśli kiedy były tak zwane w literaturze naszéj koterye, to przynajmniéj dziś już na nie nikt prawa nie ma się uskarżać [2])— wszyscy wszystkim doskonale są obojętni, wyjąwszy jednak P. Bomby z kompanią jego Tatułków etc., którzy sobie staruszkowskim sposobem drwinkują i gderają. Coby też starzy robili, gdyby nie gderali? Szlachcie potrzeba przynajmniéj dozwolić nagderać się na książki, kiedy je kupuje. A wreszcie darujmy coś niecoś i chęci popisania się — to rzecz tak naturalna, że jéj się w biednych ludziskach, nie ma nawet co dziwić.

[1]) Dla czego tylko *nasi*? (Wyd. Tyg.)
[2]) Tém lepiéj. (Wyd. Tyg.)

Mimowolnie jakoś zapędziliśmy się między krytyków. Stójmy więc, lewa noga w tył i odwrót. Wszakże Żegota Kostrowiec tykać nam krytyki i krytyków nie dozwala [3]), on tak poczciwy, że jeszcze wierzy w sumienność krytyka, w kapłaństwo krytyka. Gdybym mógł, ucałowałbym go za to. — To dowodzi szlachetnéj i pięknéj duszy, to dowodzi tego co jego krytyki — że on jest wyjątkiem. A wyjątki wedle Alwara potwierdzają regulę. (Tak to przynajmniéj dawniéj bywało).

Otoż znowu nie możemy, sub poena indignationis mówić o krytyce i krytykach. Szkoda, i tu by się znalazło co powiedzieć, nie tykając nawet Bomby, aby się nam nie roztrzasła zdradliwie na kolanach. Quod Deus avertat.

Mówmy więc o publice naszéj — o czytelniach. — Ale jak? Przychodzi mi na myśl, że gdybym mówił o publice, ona by gotowa się i nie bez przyczyny pogniewać.

— Boisz się więc zaczepiać swoich współbraci pisarzy, swoich nie-braci krytyków, (wiadomo, że niżéj podpisanego nikt nigdy za krytyka ex professo, nawet za estetyka, nawet za jakiegokolwiek mniejszego — tyka, nie chciał uznać), — a (powiada daléj powszechność) — nie boisz się mnie? Mnie królowéj? Mnie wszechwładnéj? Mnie, która kupuję twoje bazgraniny i okrywam cię z dziećmi twemi, z niedołężnemi dziećmi twemi, swoją protekcią??

Jest racya — dajmy więc pokój czytelnikom, to dobrzy ludzie, mają swoje wady — ale — cóż robić, już widać nie my ich poprawiemy. Albo czas, albo nikt. Najpewniéj ostatnie. Ale już cicho — ani słowa [4]).

[3]) Gdzie to wyczytał P. Kr.? Żeg Kostrowiec w żadnym artykule tego niepowiedział; on chce tylko, żeby krytyki były pisane sumiennie, z przekonania i ze znajomością rzeczy. (Wyd. Tyg.)

[4]) Przyznajemy się, że całéj téj tirady nierozumiemy; wypada z niéj, że niema krytyki sumiennéj, że ta stanowi tylko wyjątek, etc. Zdania te z odczarowania, zwątpienia, przypominają pierwsze czasy wystąpień P. Kr. w Literaturze, a które, mniemaliśmy, daleko za sobą zostawił. Jak to niema sumiennéj krytyki? ten co to pisze nierozumie innéj i do innéj nieprzyznaje się. Daléj P. Kr. mówi że nikt go *za krytyka niechciał uważać*. To bardzo

A! o czémże mówić będziemy? Nie mogąc dla wielkiéj wagi przyzwoitości i okoliczności, mówić ani o krytykach, ani o pisarzach, ani o czytelnikach — mówmy o dziełach. Jest to niby coś zupełnie odrębnego.

Tyle ich temi czasy wyszło — tak nie wiele jeszcze czytaliśmy!! O niektórych słyszemy dawno, a w oczy im zajrzeć przez jakąś dziwną fatalność nie możemy. Zacznijmy od Warszawy, a w Warszawie od biblioteki. —

Biblioteka zeznaniem wszystkich stoi dziś na czele pism peryodycznych-literackich naszych; nietylko się nie cofa, ale widocznie ulepsza, a nowy redaktór P. Wojcicki, wszelkich starań dokłada, aby ją ożywić, i doborem artykułów odznaczyć. Krytyki biblioteki warszawskiéj (widzę jakie tu będzie posądzenie!) są daleko lepiéj wyrozumowane, chłodniejsze i sprawiedliwsze, świadkiem rozbiór Legend X. Hołowińskiego i inne; nierównie niżéj stoją powieści i poezye, ale to nie wina redakcyi [5]). O pielgrzymie tegorocznym nic powiedzieć nieumiemy, bośmy go nie widzieli, wiemy jednak, że szanowna redaktórka jego, nie ustaje w przedsięwzięciu i nieupada na siłach. Przegląd obok dwóch pism utrzymujący się, dowodzi, że czytelników nam nie braknie. Wydawca jego P. H. Skimborowicz, z młodzieńczym zapałem, stara się wlać życie w to pismo, któremu jak pielgrzymowi, kollaboracyi braknie. W tém samém położeniu bywa zapewne nie raz i biblioteka i athenaeum (Experto crede Roberto). Stósy ramot zawalają pólki redakcyi, a nie ma jednak co drukować; niektórzy bowiem ze znakomitych pisarzy uznali, że czas włożyć szlafmycę i pójść sobie. Z książek wyszłych w Warszawie, nic prawie nie znamy czysto-literackiego, coby na wzmiankę zasługiwało. Przekłady, nieforemne naśladowania (wszakże są tajemnice Warszawy!!) ramoty, zabierają miejsce czemuś pożądańszemu, pochłonywają pieniądze i psują smak czytelników.

— Tłumaczą głupiusieńkie i dowcipne tylko w oryginale (a i to nie bardzo) fiziologie — tłumaczą P. de Kock Wielkie miasto! (vernaculo sermone Paryż) — tłumaczą o Napoleonie, któren już gorzéj niż w 1812 roku kością stoi w gardle, tyle o nim bredzą — a zresztą. — Zresztą nic, lub tak jak nic. (dok. nast.)

---

rzecz naturalna, jakże można uważać za krytyka tego, kto dla niéj wyznaje tak absolutny ateizm?

[5]) Te słowa P. Kr. niech nam wolno uważać nie za rys obecnego stanu rzeczy, ale za wieszczbę lepszéj przyszłości — i w tém łączemy nasze najszczersze życzenia. (Wyd. Tyg.)

OBWIESZCZENIE.

Pożary, które się tu wydarzyły w ostatnich czasach, wywołują potrzebę utworzenia oddziału służby ogniowéj.

Lubo z chlubą wyznać musimy, że w mieście tutejszém na odgłos pożaru wiele osób śpieszy z chętną pomocą swym współobywatelom, kiedy atoli siły ich nie działają w porządném połączeniu, nie dziw, że trwonią się bez widocznéj korzyści, i często stają się zawadą zamiast pomocy.

Postanowiono przeto utworzyć dla miasta Poznania oddział straży ogniowéj, złożonéj z ochotników, z którymi następnie ma się naradzić względem jéj uorganizowania.

Mieszkańców tutejszych chcących oddać i w téj mierze usługi swoje cierpiącéj ludzkości, i wstąpić do oddziału tego, wzywamy uprzejmie, aby się raczyli piśmiennie lub osobiście zgłosić do Prezydenta Policyi Minutolego, do Nadburmistrza Tajn. Radzcy Regencyjnego Naumanna lub do Radzcy Policyi Bauera.

Skoro tylko liczba osób przystępujących do tego związku będzie dostateczną, poda się do publicznéj wiadomości przez pisma termin do ułożenia statutów.

Poznań, dnia 16. Maja 1844.

Minutoli. Naumann.

OBWIESZCZENIE.

Tegoroczny wiosenny targ wełniany odbędzie się jak zwyczajnie

w dniach 7. — 10. Czerwca.

Wszystko, co tylko dla dogodności i pośpiechu handlowego służyć może, w znany sposób urządzoném będzie.

Poznań, dnia 20. Maja 1844.

Magistrat.

Sprzedaż publiczna celem rozporządzenia się.

Sąd Nad-Ziemiański w Poznaniu.
Wydziału I.

Dobra ziemskie Zadory z wsią Drozdzice do takowych należącą i folwarkiem Roszkowo, w powiecie Kościańskim położone, sądownie oszacowane na 57997 Tal. 14 sgr. 4 fen. wedle taxy, mogącéj być wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze naszéj przejrzanéj, mają być

dnia 27. Czerwca 1844. r.

zrana o godzinie 10téj w miejscu zwykłych posiedzeń sądowych sprzedane.

Wszyscy nieznajomi wierzyciele realni wzywają się, aby się pod uniknieniem wyłączenia najpóźniéj w terminie niniejszym zgłosili.

Sukcessorowie: Urszuli z Prusimskich pierwszego ślubu Turno, drugiego d'Alfons, rodzeństwo Adolf, Arthur, Władysław, Józef, Alexandra, Wincenty i Stanisław d'Alfons, z pobytu niewiadomi, na których tytuł possessyi w księdze hipotecznéj także zapisanym jest, zapozywają się na takowy publicznie.

Poznań, dnia 30. Listopada 1843.

OBWIESZCZENIE.

Właściciel młyna Dumke w Staréjhucie ma zamiar tamże młyn koński z dwiema gankami, jeden do melenia kaszy a drugi do szrotowania zboża, dla obcych przybywających gości założyć, dopraszając się na ten przedmiot udzielenia mu konsensu policyjnego.

W myśl rozporządzenia Prawa powszechnego krajowego Części II. Tyt. XV. §. 229. i następnych, jako też obwieszczenia w dzienniku Bydgoskim z r. 1837. na stronicy 274. objętego, wzywa się niniejszém wszystkich tych, którzyby mniemali mieć prawo do uczynienia oppozycyi przeciw temu mającemu nastąpić zakładowi, aby takowe w przeciągu 8. tygodni pod zagrożeniem prekluzyi podpisanemu urzędowi Radzco Ziemiańskiemu podali, ile że po upłynieniu pomienionego czasu na żaden wniosek uważane nie będzie, i owszém udzielenie zezwolenia nastąpi.

w Czarnkowie, dnia 17. Maja 1844. r.

Król. Urząd Radzco-ziemiański.

Sprzedaż drzewa.

Następujące, w boru Mało-Lubińskim i tegoż okolicy w pow. Pleszewskim leżące drzewo:

I. wyrobione drzewo dębowe statkowe:
 a. 21 sztuk belek giętych,
 b. 348 sztuk burtowego drzewa,
 c. 196 sztuk krzywego drzewa,
 d. 75 sztuk kolankowego drzewa;

II. wyrobione drzewo klapkowe:
 a. 1 sztuka $11\frac{1}{2}$ klapkowego drzewa wybornego,
 b. $\frac{7}{12}$ sztuka brakowego drzewa,
 c. $1\frac{5}{60}$ sztuki bednarskiego drzewa,
 d. $\frac{1}{2}$ sztuki szkudłowego drzewa;

III. $189\frac{1}{2}$ dębów-sążniowego drzewa czopawego;

IV. około 70 sążni drzewa dębowego gałęziatego nieubitego;

V. 119 sztuk spuszczonych dębów nieobrobionych;

w terminie dnia 21. Czerwca r. b. od godziny 9téj przed południem w domu leśnym w Maléj Lubini za gotową zaraz zapłatę najwięcéj dającemu, przez niżéj podpisanego sprzedane być ma. Chęć kupna mających i w stanie płacenia będących, wzywa się na takowy z uproszeniem, ażeby jeszcze przed terminem drzewa po boru leżące obejrzeli i względem takowego okazania do Ur. Dobrowolskiego dzierzawcy w Maléj-Lubini się zgłosili, u którego szczegółowy rejestr drzewa wraz z taxą złożony został.

Taxa także w Registraturze tutejszego Król. Sądu Ziemsko-miejskiego podczas godzin służbowych przejrzaną być może.

Pleszew, dnia 10. Maja 1844.

Gross,
Assessor Król. Sądu Ziemsko-miejskiego.

W Gazecie Poznańskiéj Nr. 107. z dnia 8. Maja r. bież. odważył się ktoś pod nazwiskiem Zakobielski mienić się kuratorem sukcessorów Wachlinowskich i ogłosić, że ja mam tylko dożywocie na dobrach ziemskich Lenartowo, w powiecie Inowrocławskim, i że po śmierci mojéj prawo własności wspomnionych dóbr na sukcessorów Wachlinowskich przejść musi.

Ogłoszenie to w formie przestrogi uczynione, jest bezecném kłamstwem, o którem się każdy w księdze hipoteczněj przekonać może, z któréj się okazuje, że już w roku 1834. tytuł possessyi dóbr Lenartowo na imię moje bez najmniejszego ograniczenia przeniesionym został.

Ponieważ zaś Przestrzegacz, ani miejsca swego pobytu ani daty nie położył, przeto niemogę go pociągać do sądowéj odpowiedzialności, upraszam atoli każdego, ktoby o nim miał wiadomość jaką, aby mi takowéj na koszt mój udzielić raczył, poczém ja nieproszonego przestrzegacza do odpowiedzialności pociągnąć nie omieszkam.

Lenartowo, dnia 21. Maja 1844.

Płonczyński.

OBWIESZCZENIE.

Na Śtym Marcinie pod Nr. 33. niegdyś na gruncie po Nikodemach, znajduje się jeszcze w użytkowym stanie budynek poboczny w ryglówkę do natychmiastowéj sprzedaży z wolnéj ręki; — tenże jest 40 stóp długi, 12—13 stóp szeroki o jedném piętrze.

Bliższe warunki o tym pod Nr. 91. w Rynku, wchód w Wronieckiéj ulicy na 3m piętrze.

Poznań, dnia 22. Maja 1844.

Dobra Gembice, położone w obwodzie Regencyi Bydgoskiéj, składające się z miasteczka Gembice, wsi Dzierząźno z młynem wodnym Trzcionek, wiatrakiem i lasami, odległe 2 mile od Trzemeszna, 4. mile od Gniezna, a 8 mil od Bydgoszczy i Poznania, są z wolnéj ręki do sprzedania. Mający chęć nabycia takowych, zechcą się zgłosić do podpisanego.

Poznań, dnia 14. Maja 1844.

N. Koszkowski, 48. w Rynku.

Na nadchodzącą strzyżę wełny polecam moje, uznane za praktyczne, podług angielskich wzorów robione nożyce do strzyżenia owiec.

A. Klug, nożownik;
przy Wrocławskiéj ulicy pod liczbą 6.

Kto ma owce zdatne do chowu do przedania, niech raczy łaskawie do Dominium Zajezierza pod Wrześnią udzielić wiadomość.

Skład na wełnę.

Zawiadamiam Wnych interessentów, iż posiadam dogodny skład na wełnę przy ulicy Wrocławskiéj pod Nrem. 14., który po zajęciu lokalu już na 300 cent. jeszcze znajduje się miejsce na 700 cent., jakoli remiza na 30 sztuk baranów, które szczegółowo są do wynajęcia.

Batkowski.

W poniedziałek dnia 27. Maja: **Trzeci koncert abonamentowy** w Szelągu. Początek o godzinie 5. z południa.

Nasiona koniczyny

świeże czerwone i białe, francuz lucernę, sparcetę, żyleniec sowia strzała (pimpernell), Rygskie siemię lniane i t. d. i t. d.,

nasiona traw

w mięszaninach na mokrym i suchym gruncie, psią trawę kupkową, trawę miodową, francuzką i prawdziwą angiel. zawsze zieloność utrzymu-

jącą trawicę (*lolium perenne*), włoską i niemiecką życicę trwałą (rejgras), kostrzewę owczą, brzankę łąkową i t. d. i t. d. poleca według wykazu za r. 1844. Handel nasion,

Braci Auerbachów w Poznaniu
przy ulicy Wrocławskiéj pod liczbą 12.

Powróciwszy z podróży polecam się uprzejmie osobom, które się chcą dać malować.

Ph. Hoyoll, malarz portretów z akademii Düsseldorfskiéj, przy ulicy Ogrodowéj Nr. 285. na 1ém piętrze (w domu Wendlandta).

Nauka tańców.

Wysokiéj i Prześwietnéj Publiczności mam zaszczyt najuniżeniéj donieść, że naukę w tańcach w mieście tutejszém **w poniedziałek dnia 3. Czerwca** rozpocznę.

Wysoką i Prześwietną Publiczność ośmielam się upraszać o zaszczycanie mnie swém zaufaniem, na które zasłużyć sobie starać się będę. Honorarium za 20 godzin od osoby wynosi 2 Tal. 10 sgr. albo za cały kurs, składający się z 60 godzin 7 Tal. od osoby.

Mieszkanie moje, jako też sala nauki jest przy Wrocławskiéj ulicy pod Nr. 30. w domu Pana Beuth na pierwszém piętrze.

A. Eichstaedt, nauczyciel tańców.

Kurs giełdy Berlińskiéj. Dnia 21. Maja 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{12}$	$100\frac{7}{12}$
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	—	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	$88\frac{1}{2}$	—
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{4}$	—
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{4}$	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{4}$	—
» » W. X. Poznańsk.	4	$104\frac{1}{2}$	—
» » dito	$3\frac{1}{2}$	$99\frac{7}{12}$	—
» » Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{3}{4}$	—
» » Pomorskie . . .	$3\frac{1}{2}$	101	—
» » March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{8}$	—
» » Szląskie	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{1}{2}$	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{7}{12}$	$13\frac{1}{12}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12	$11\frac{1}{2}$
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	170	—
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	196	—
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	—	$163\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	$99\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	99	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	94	—
Obligi upierw. Reńskie	4	99	—
» od rządu garantowane.	$3\frac{1}{2}$	$98\frac{3}{4}$	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	151	150
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	$104\frac{3}{8}$	$103\frac{7}{8}$
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	129	—
» » dito *Lit. B.* .	—	123	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	136	—
« » Magdeb.-Halberst.	4	127	126
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	130	—
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	$103\frac{1}{2}$	—

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 26. Maja 1844. r. będą mieli kazanie: *przed południem.*	*po południu.*	W ciągu tygodnia od d. 17. do 23. Maja r. b.: urodz. się chłopców	dziewcząt	umarło płci męsk.	umarło płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	X. Kan. Jabczyński.	— —	1	2	2	2	1
Dnia 27. Maja . . .	Tenże.						
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	- Mans. Fabisz	— —	5	3	2	2	—
Dnia 27. Maja . . .	- Dziek. Zeyland.						
W kościele S. Wojciecha . . .	- Man. Celler.	— —	—	—	1	—	1
Dnia 27. Maja . . .	Tenże.						
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	3	4	6	4	2
Dnia 27. Maja . . .	Tenże.						
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Pr. Grandke.	- Pr. Grandke.	—	—	—	—	—
Dnia 27. Maja . . .	Tenże.	Tenże.					
W klasztorze Dominikanów . .	- Praeb. Scholtz.	- Praeb. Stamm.	—	—	—	—	—
Dnia 27. Maja . . .	- Praeb. Stamm.						
W klaszt. Siόstr miłosierdzia .	Kleryk Słowiński.	— —	—	—	—	—	—
Dnia 27. Maja . . .	Kler. Różański.						
W kośc. ewaniel. S. Krzyża . .	Superintend. Fischer.	Pastor Friedrich.	4	5	11	7	3
Dnia 27. Maja . . .	Pastor Friedrich.	Superintend. Fischer.					
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	R. Kons. Dr. Siedler.	— —	—	1	1	—	1
Dnia 27. Maja . . .	Tenże.						
W kościele garnizonowym . . .	Kazn. dyw. Simon.	— —	—	1	1	1	—
Dnia 27. Maja . . .	Nad-Kazn. w. Cranz.						
		Ogółem . . .	13	16	24	16	8